

OLGA BOŃCZYK - WRACAM

Olga Bończyk – aktorka teatralna i filmowa, absolwentka Wydziału Wokalno-Aktorskiego Wrocławskiej Akademii Muzycznej powróciła do swoich muzycznych korzeni na szóstym solowym albumie. Jak zwykle z dużą ilością swingu, ale tym razem a cappella. Album spina jedna stylistyka, ale nie oznacza to, że *Wracam* jest mało różnorodne – jest tu i cover Lady Pank, i przypomnienie Marilyn Monroe czy Ireny Santor, a nawet melodie z klasycznych dobranocek. Wszystko niby znane, a jednak zupełnie inne.

**Poza strefą
komfortu**



Linda Jakubowska: Na nowej płycie *Wracam wracasz* do początków swojej wokalne kariery w zespole Spirituals Singers Band. Co cię skłoniło, żeby zaczynać muzyczną karierę od gospel i spirituals, raczej mało popularnych w Polsce?

Olga Bończyk: Wrocławska formacja Spirituals Singers Band była dla mnie w latach 80. najlepszym z możliwych startów i szkołą wokalistyki jazzowej nie do przecenienia. Tuż po maturze byłam młodą, pełną marzeń i energii dziewczyną, której los dał niepowtarzalną szansę. Wiedziałam, że nie mogę jej zmarnować. Gospel, choć niezbyt popularny w Polsce, otwierał nam szeroko drzwi do sal koncertowych w całej Europie. Moje życie studenckie łączyłam z codziennymi intensywnymi próbami w zespole, trasami koncertowymi i nagry-



Płytę nagrałaś sama, posługując się sześcioma różnymi rodzajami głosu. Który głos nagrywałaś jako pierwszy, a który jako ostatni? Jestem pod wrażeniem śpiewania basem, nie każda artystka byłaby w stanie tak zaśpiewać.

Początki były naprawdę trudne, bo nikt nie mógł mi podpowiedzieć, jak to zrobić

waniem płyt. Dołączyłam do zespołu, który miał już swoją markę i renomę. Śpiewanie pieśni gospel to wokalne wyzwanie i fascynująca podróż muzyczna w świat jazzu tradycyjnego, spontanicznego, emocjonalnego, soulowego frazowania i zabawy dźwiękami. Dziś mam wielki dług do spłacenia wobec Włodzimierza Szomańskiego, lidera Spirituals Singers Band, który przyjmował mnie do zespołu, pozwolił uczyć się i rozwijać wokalnie przez blisko 10 lat. Tamte lata stały się solidnym fundamentem warsztatu wokalnego, z którego korzystam do dziś.

Każda piosenka wymagała innego podejścia, a ponieważ sama byłam dla siebie realizatorem dźwięku, musiałam wypracować własną strategię. Początki były naprawdę trudne, bo nikt nie mógł mi podpowiedzieć, jak to zrobić. Nikt przecież takiej płyty w Polsce nie nagrywał – w taki sposób. Do dyspozycji miałam tylko partyturę, rozpisaną na głosy przez Jacka Zameckiego, który opracował dla mnie wszystkie aranżacje. Nie miałam podkładu muzycznego, więc nie miałam się do czego odnieść. Wszystko było wynikiem prób i błędów. Wiele ścieżek lądowało w koszu, wiele razy

musiałam zaczynać od początku. Potem nabrałam wprawy i zwykle fundamentem i kręgosłupem całej sesji był głos basowy. Dla uściślenia dodam, że nagrywałam głos basowy w tessyturze dostępnej głosowi kobiecemu. Potem cała ścieżka była obniżana technicznie na stole mikserskim o oktawę. To była niełatwa szkoła pokory, cierpliwości i samodyscypliny. Ale było warto.

Od początku wiedziałaś, że nagrasz tę płytę sama? Nie rozważałaś stworzenia własnej odmiany Pentatonixu?

mam żadnych specjalnych technik, by utrzymać go w formie. Może nie powinnam się przyznawać, ale rozśpiewuję się dopiero na próbach akustycznych przed koncertem i w zasadzie nic więcej nie robię.

Album *Wracam* to ryzykowny w polskich realiach pomysł, bo trudno było przewidzieć, jak przyjmie go publiczność. Koncertowanie z tym programem też jest problematyczne, bo przecież nie zaśpiewasz na scenie sześcioma głosami równocześnie. Nie bałaś się ryzyka?

Standardów dobrego jazzu nie da się przenieść do lamusa

Pentatonix... moje marzenie. Zejdźmy jednak na ziemię. Ci, którzy kiedykolwiek zderzyli się z wielogłosowym śpiewem a cappella, wiedzą, że to jest najwyższy pułap warsztatu wokalnego i że stworzenie takiej formacji wymaga pełnego poświęcenia i oddania się temu bez reszty na wiele miesięcy. Nie byłam w stanie zebrać tylu szaleńców. Uznałam więc, że jeśli miałabym zaryzykować tak wymagający projekt, to będę musiała w tę podróż wyruszyć sama i tak też uczyniłam.

Jak dbasz o głos? Czy masz jakieś rytuały lub praktyki, które umożliwiają zachowanie głosu w tak świetnej formie?

Rozczaruję wszystkich, bo pewnie większość czytelników oczekuje, że zdradzę jakieś cudowne ćwiczenia albo przyznam się do wielogodzinnych rozgrzewek głosowych. Nic bardziej mylnego. Nie dbam o głos i nie

To prawda, ryzyko było, ale taka już jestem. Niestandardowa i idąca zawsze pod prąd. Całe moje zawodowe życie szukam swojej drogi artystycznej i własnego języka, który nie będzie niczyją kopią. Nie nagrałam tej płyty dla poklasku i uznania. Dla mnie najważniejsze jest to, że nagrałam dźwięki, które mnie samej sprawiły wiele radość i dały poczucie, że wyszłam poza własną strefę komfortu. Wiem, że nie będę mogła koncertować z tym materiałem, ale czy naprawdę wszystko trzeba realizować w życiu według utartego schematu i dla pieniędzy? Czasami na swoich koncertach śpiewam jedną lub dwie piosenki z płyty, pomagając sobie półplaybackiem. Z głośników publiczność słyszy pięć moich głosów, a ja śpiewam ten szósty na żywo. Efekt robi tak ogromne wrażenie, że wszyscy zapominają o tym, że używam do tego wykonania półplaybacku. Wiem jednak, że całego koncertu nie zaśpiewam w ten sposób. To

byłoby szaleństwo. Wrzucam więc jedną lub dwie piosenki z tej płyty jako rodzynki i z satysfakcją patrzę na publiczność, która reaguje niezwykle emocjonalnie, wręcz entuzjastycznie. Gdy poprosiłam Jacka Zameckiego, aby zaaranżował dla mnie najpierw jedną piosenkę na próbę, był bardzo sceptyczny. Odradzał i zniechęcał. Byłam jednak nieprzejednana. Po nagraniu *Mario, czy ty wiesz* uwierzył w ten projekt i zaczął pisać materiał na całą płytę.

Dobór repertuaru, zarówno na ostatniej płycie, jak i na poprzednich, świadczy o tym, że lubisz sięgać do muzyki z ubiegłego stulecia. Czy są jacyś młodzi, współcześni artyści, których uważasz za szczególnie inspirujących?

Kocham piosenki z minionego stulecia, bo widzę, jaki w nich drzemie potencjał. Uwielbiam śpiewać covery i mam ich w swoim repertuarze wiele, a zaśpiewanie ich w aranżacjach a cappella pozwoliło mi przejść w inny wymiar. Od wielu już lat podziwiam Jacoba Colliera, którego podglądam z zapartym tchem. Gigant muzyczny z nieograniczoną wyobraźnią. Stał się dla mnie prawdziwą muzyczną i wokalną inspiracją. Są też inni artyści z różnych sfer muzycznych, którzy otwierają mi perspektywę na moje własne kompozycje. Ostatnim moim odkryciem jest Natalie Layne, której kompozycje są nowoczesne, jazzujące i do tego bardzo melodyjne.

Lubisz swing. Czy uważasz, że stara, dobra muzyka swingowa ma rację bytu we współczesnym świecie jazzu? Nie obawiasz się, że tradycja wymiera?

Uwielbiam swing i jazzujące frazy. Na szczęście ten gatunek jest tak uniwersalny, że nawet publiczność nieznająca się na jazzie może dać się porwać i świetnie się bawić na koncercie. Tak się dzieje podczas moich wykonań, więc wiem, co mówię. Jestem staroświecka, a dobry stary jazz jest dla mnie czymś w rodzaju estradowej biblii. I choć mam świadomość tego, że współczesna muzyka popowa wypiera dawne gatunki, to w głębi serca wierzę że standardów dobrego jazzu nie da się przenieść do lamusa.

Występujesz w serialach, dubbingujesz, grasz w teatrach oraz koncertujesz z autorskimi recitalami. Skąd czerpiesz tyle energii i siły? Gdybyś musiała skupić się na jednej rzeczy, co byś wybrała?

Mam nadzieję że nigdy nie będę musiała wybierać. Mam gruntowne wykształcenie muzyczne, więc nie wyobrażam sobie życia bez muzyki i śpiewania. Aktorstwo to mój wybór i pasja. Kocham wcielać się w postaci, którymi mogę być tylko na scenie, a potem wrócić do własnej skóry. Udaje mi się połączyć te dwa obszary artystyczne i spełniać się w nich bez reszty. Ja naprawdę kocham swoją pracę, więc nie czuję zmęczenia. Raczej mam wciąż apetyt na więcej. ●

fot. archiwum własne artystki

